Staszkowa wyprawa śladami Stanisława

Staszkowa wyprawa śladami Stanisława

Tekst i grafika: Adelina Pociecha

FUNDACJA „TRASA DLA BOBASA”, Kraków 2017

STASZKOWA WYPRAWA ŚLADAMI STANISŁAWA

ISBN: 978-83-65898-17-3

Tekst: Adelina Pociecha

Redakcja i korekta: Studio TeCHa

Opracowanie graficzne, skład do druku i DTP: Adelina Pociecha

w roli Staszka: Franek Mendel

w roli Uli: Agata Pociecha

w roli Ani: Lena Dudzik

Kraków

PROJEKT JEST WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW MIASTA KRAKOWA

Trasa dla bobasa

FUNDACJA „TRASA DLA BOBASA", Kraków 2017

Spis ilustracji:

Fotografie ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie:

str. 5: S. Wyspiański, *Autoportret* fot. Bartosz Cygan

str. 15: S. Wyspiański, *Dziewczynka z dzbankiem* (portret Helenki, Kraków 1902) Pracownia Fotograficzna MNK

str. 16: S. Wyspiański, *Macierzyństwo. Z prawej strony matka karmiąca dziecko. Z lewej przypatrujące się dwie dziewczynki* (1905) fot. Bartosz Cygan

str. 24: *Anioł grający na dudach*, projekt do polichromii w kościele Mariackim, akwarela na papierze, Dom Jana Matejki w Krakowie

str. 28: S. Wyspiański, *Kopiec Kościuszki z okien mieszkania artysty. Szary dzień* (Kraków 1905) Pracownia Fotograficzna MNK

str. 29, 48: A. Szubert, Portret Stanisława Wyspiańskiego w wieku 8 lat (1875)

str. 34 : Ulica Krupnicza w Krakowie, fot. A. Szubert (?), ok. 1870

str. 42: S. Wyspiański, *Portret chłopca — Józio Feldman* (Kraków 1905) fot. Bartosz Cygan

Fotografie ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie:

str. 12: S. Wyspiański, Karty z Zielnika (nr inw. rkps 924/17MNW, rkps 924/21MNW)

str. 13: J. Matejko, *Autoportret (*nr inw. MP 434MNW)

str. 26: S. Wyspiański, *Chochoły* (nr inw. 75564MNW fot. MNW)

str. 31: S. Wyspiański, *Dziewczynka w czerwonej sukience w grochy* (nr inw. 47781MNW)

Fotografie ze zbiorów Muzeum Historycznego Miasta Krakowa: str. 25, 32, 33, 35, 39, 40, 41, 48

Fotografie ze zbiorów Archiwum Narodowego w Krakowie: str. 33, 36, 38

Fotografie ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego: str. 35

str. 23 S. Wyspiański, *Portret Lizy Pareńskiej*, źródło**:** www.agraart.pl

str. 46-47 pastele — Małgorzata Kwaśniewska

Zamykam oczy i czuję, jak spadające z nieba krople deszczu malują bezbarwne piegi na moim nosie...

– Ciekawe, jak smakuje deszcz – pyta moja siostra Ulka i wystawia pod chmurę swój różowy język.

Ja też chcę spróbować i po chwili oboje łapiemy na języki jesienne krople.

– Ach, jesteście cali mokrzy... – wzdycha mama, gdy wracamy z podwórka.

Na szczęście kolory deszczowej farby szybko znikają z naszych ubrań, nie pozostawiając na nich śladu – zupełnie inaczej niż akwarele, które wczoraj pokazywał nam tata. Tworzyły one na białej kartce papieru przenikające się, kolorowe wzory, zamieniając się a to w futerko królika, a to w mysie ogonki. Nasz tata jest malarzem, ale takim nowoczesnym! W jego pracowni trudno znaleźć farby, płótna i sztalugi. Na biurku za to stoi komputer z dużym monitorem. Tata zamiast obrazów tworzy grafiki. Za pomocą plastikowego rysika na ekranie powstają ilustracje do książek, gazet, okładek płyt.

– W Muzeum Narodowym w Krakowie będzie otwierana wystawa słynnego artysty, Stanisława Wyspiańskiego. Wasz tata ma teraz ważnego gościa! Bawcie się cichutko, żeby nie przeszkadzać mu w pracy – upomina nas mama.

Ale cichutka zabawa to żadna zabawa!

– Ciekawe, jak wygląda ten Wyspiański – mówię do siostry i po chwili skradamy się na palcach pod drzwi gabinetu taty.

– Nosi jeansy i koszulę w kratkę – relacjonuje Ulka, zaglądając przez dziurkę od klucza.

Stanisław Wyspiański zapewne nie znał jeansów, obce mu były bluzy z kapturem i czapki z daszkiem... Dlaczego? Ciii, o tym Ula ze Staszkiem dowiedzą się już za chwilę...

– Mam was, nicponie! – Tata znienacka otwiera drzwi.

– ...bo my... my chcieliśmy tylko zobaczyć tego pana Wyspiańskiego... – tłumaczy Ula.

– Wyspiański... hmmm... ciężko by mi było go tu do nas zaprosić... – Tata próbuje nam to wyjaśnić, nie mogąc jednak powstrzymać śmiechu.

Ale gafa! Nasz „Wyspiański” okazał się w rzeczywistości kuratorem wystawy.

– A prawdziwy Wyspiański?

– Macie rację, najwyższy czas, byście w końcu poznali jegomościa! – odpowiada tajemniczo tata, nakazując nam jednak opuścić gabinet, a zabawę kontynuować już we własnym pokoju.

Wyspiańskiego nie możemy poznać osobiście – teraz już to wiemy. Wczoraj przed snem tata dużo nam o nim opowiadał: że tak jak my mieszkał w Krakowie, tylko dawniej, prawie 150 lat temu, i że miał na imię Staszek – tak jak ja!

– To były trudne czasy dla nas, Polaków – wyjaśniał nam, gdy przebrani w piżamy leżeliśmy już w swoim piętrowym łóżku. – Trzy sąsiadujące z nami kraje: Rosja, Prusy i Austria...

Tata poruszał poważne tematy, jednak zanim zdążył dokończyć zdanie, moja mniej poważna siostra pociągnęła za róg zwisającej z góry łóżka kołdry i ściągnęła ją na swoje dolne piętro.

– Oddaj! To moje! – krzyknąłem.

– Ani myślę! – Ula zaśmiała się i zadziornie zmarszczyła nos, nic sobie nie robiąc z moich upomnień.

– ...zajęli i rozdzielili między sobą nasze ziemie... – Tata dokończył zdanie, przyglądając się nam z dezaprobatą. – Nasz kraj, tak jak Staszkowa kołdra... – tu ponownie dostrzegliśmy karcące spojrzenie taty – ...zniknął z mapy Europy i to na ponad 120 lat! Mówi się, że Polska była wtedy pod zaborami, czyli pod panowaniem innych państw.

– To niesprawiedliwe! – Uniosłem się, mając na myśli zarówno mało zabawne żarty Ulki, jak i ówczesną, nieciekawą sytuację naszego państwa. – I my im na to pozwoliliśmy? Poddaliśmy się tak bez walki?

– Odezwał się obrońca! – zadrwiła siostra. – Przed chwilą tak bohatersko walczyłeś o swoją kołdrę, że aż leży teraz na moim łóżku!

– Bo jesteś większa i silniejsza... – syknąłem i wtedy zrozumiałem, co chciał nam przekazać tata...

Sąsiadujące z Polską kraje również były większe i silniejsze... I choć nasi rodacy buntowali się i dzielnie walczyli z najeźdźcami, przegrywali w nierównej walce.

Trzy graniczące z nami silniejsze państwa: Rosja, Prusy i Austria podpisały między sobą porozumienie i zajęły nasz kraj. Nazwa Polski już nigdy więcej miała nie pojawić się na żadnych dokumentach ani mapach. Polska miała przestać istnieć.

W szkołach lekcje prowadzone były w języku niemieckim lub rosyjskim. Nauczyciele zaczęli potajemnie uczyć dzieci, młodzież po kryjomu wymieniała między sobą polskie książki. Groziły za to surowe kary! Jedynie w zaborze austriackim zwanym Galicją prześladowania były łagodniejsze i dzieci mogły uczyć się języka polskiego i polskiej historii.

– Masz, nie chcę być zaborcą – stwierdziła Ulka, wręczając mi okrycie, i trochę jakby spoważniała.

Tata kontynuował:

– Właśnie pięć lat po przegraniu jednej z takich walk zwanych powstaniami urodził się Stanisław Wyspiański. Musicie wiedzieć, że Kraków, w którym mieszkał, znacznie różnił się od miasta, które znacie teraz. Austriaccy zaborcy, obawiając się ataku Rosji, uczynili z niego niedostępną twierdzę. Żeby tu wjechać, trzeba było okazać przepustkę. Nasi rodacy tracili nadzieję. I właśnie w roku, w którym mały Staszek przyszedł na świat, natrafiono w katedrze wawelskiej na kości jednego z polskich królów – Kazimierza Wielkiego. Ich odkrycie na nowo rozbudziło w sercach mieszkańców Krakowa poczucie dawnej świetności miasta.

Wszystko to, o czym opowiadał nam tata, działo się jeszcze przed I wojną światową. Dlatego nie możemy zaprosić na kawę pana Wyspiańskiego, by sam mógł opowiedzieć o sobie i czasach, w których żył.

– Za to dużo opowiedzą nam o nim dzieła, które tworzył – obiecał nam tata, zanim zgasił światło i dał każdemu z nas słodkiego całusa na dobranoc.

Jak Polska odzyskała niepodległość? Wybuchła I wojna światowa, podczas której nasi zaborcy – trzy wielkie mocarstwa ówczesnej Europy, walczyli po przeciwnych stronach. Prowadzone walki bardzo ich wyniszczyły. Gdy wojna się skończyła, osłabieni przegraną nie byli w stanie przeszkodzić w odrodzeniu się państwa polskiego.

Bądźcie dumni, słysząc rozbrzmiewające słowa polskiego hymnu i widząc trzepoczące na wietrze biało-czerwone flagi. Jesteśmy wolnym krajem!

A jednak podczas śniadania naprawdę czułem się, jakby to sam Wyspiański siedział z nami przy stole! Wszystko przez mały bukiecik polnych kwiatów... ale może zacznę od początku. Już od szóstej rano z niecierpliwością czekaliśmy, aż rodzice wreszcie wstaną z łóżka. I wtedy moja siostra wpadła na pomysł śniadania-niespodzianki. Starannie ułożyliśmy na talerzu kromki chleba posmarowane kremem czekoladowym, które Ula ozdobiła serduszkiem z ketchupu. Stół zaś udekorowałem zerwanymi na podwórku kwiatami koniczyny.

– Czekolada i pomidory... hmmm... ciekawe zestawienie... – Mama sceptycznie podeszła do naszych eksperymentów kulinarnych.

– Kuchnia rzeczywiście dość... awangardowa – przyznał tata. – Ale za to jaki wystrój! – To mówiąc, spojrzał wymownie na mój bukiet. Bo tego Wyspiańskiego podobno bardzo fascynowały kwiaty! I to takie niepozorne – bławatki, maki, osty... Jako mały chłopiec szkicował je w notatniku i przystrajał nimi ojcowską pracownię, by następnie umieszczać je na portretach i ornamentach wnętrz. Gdy powierzono mu odnowienie kościoła ojców Franciszkanów, jego ściany ozdobił właśnie malowidłami polnych kwiatów.

Trudne słowo „awangardowy" znaczy po prostu inny, nietypowy i przyciągający uwagę. Taki, który łamie zasady i wprowadza coś zupełnie nowego :)

Z mamą ozdabialiśmy pokój rysunkami. Zobaczcie, taką baśniową księżniczkę mama narysowała tuż przy Uli biurku.

Wyspiański malował na ścianach krakowskich kościołów. Takie wielobarwne dekoracje to polichromie. Wykonuje się je, stojąc na specjalnych rusztowaniach albo... leżąc, gdy trzeba odnowić kościelne sklepienie. Malowanie na suficie jest trudne, bo farba może kapać nam na nos!

Czy wiesz, że w mieszkaniu przy ulicy Krowoderskiej 79 artysta miał swoją słynną błękitną pracownię? Całe pomieszczenie, łącznie z sufitem, pokrył farbą w intensywnym szafirowym kolorze, a ścianę w pokoju dzieci ozdobił wizerunkiem... kozy, którą jego żona Teofila trzymała w trosce o świeże mleko dla dzieci!

I tak oto, chrupiąc płatki jaglane z jogurtem i owocami (kanapki z czekoladą zostały odłożone na czas po właściwym pełnowartościowym posiłku), dowiedzieliśmy się, że Stanisław Wyspiański był znanym artystą. Malował obrazy, projektował witraże, pisał sztuki teatralne, a także zajmował się wyglądem teatralnej sceny i ubiorem aktorów.

– Zaprojektował także strój dla pewnego tatarskiego konika, którego uderzenie buławą przynosi szczęście. Czy wiecie o kim mowa? – Mama zadała nam zagadkę.

– Lajkonik! – krzyknęliśmy z Ulką.

– A zacząłeś o tych kwiatach i nie dokończyłeś... – przypomniałem tacie, gdyż sam również uwielbiam zbierać z babcią różne kwiaty i zioła.

Wiele z nich babcia suszy, by zimą robić nam z nich pyszną herbatę. Gdy złapiemy przeziębienie, dostajemy napar z kwiatów lipy, które latem zbieraliśmy do lnianego woreczka, zanim jeszcze zmieniły się w zielone kulki – owoce. Nasionami niektórych ziół posypujemy pieczone bochenki chleba... Zastanawiałem się, jakich roślin szukał nasz krakowski artysta. Tata zaczął opowiadać:

– Zanim powstał projekt witrażu lub polichromii, Wyspiański długo przygotowywał się do pracy. Oglądał i szkicował okoliczne rośliny. Potrzebował rysunków, które będą w jego pracowni przez cały rok, a nie tylko wiosną i latem. Tak właśnie powstał Zielnik – zbiór szkiców roślin z podkrakowskich pól, łąk i ogrodów, które wykonał w trakcie wypraw na Bielany, Salwator i do Panieńskich Skał.

– Czyli ten Zielnik to taka ściąga? – Ulka podchwyciła pomysł.

– Tylko trochę za duża, by zmieścić się w piórniku – zażartowała mama.

– Ale przecież nie musiał się z nim kryć! – powiedziałem i dopiero po chwili zdałem sobie sprawę, że nie zrozumiałem żartu. Ach, to dlatego że czasem biorę wszystko zbyt dosłownie.

– Oczywiście, że nie musiał. – Tata z uśmiechem spojrzał w moją stronę. – Niektórzy uważają nawet, że chciał go upublicznić i wydać jako książkę, tak by stał się również pomocą dla innych dekoratorów. Sam często z niego korzystał, gdyż motywów roślinnych używał nie tylko w projektach witraży i polichromii, ale także w ilustracjach do książek i w czasopiśmie „Życie", którego był artystycznym kierownikiem. To właśnie motywami roślin ozdabiał czarno-białe drukowane karty.

– Wow, niezły ten Wyspiański! – Westchnąłem z podziwem. – Pewnie miał w szkole same piątki!

Czy wiecie, że Wyspiański nadawał roślinom nowe, wymyślone przez siebie nazwy? Na kartach Zielnika możemy znaleźć trzewiczki Matki Boskiej, żółte pyszczki skalne oraz niezapominkę.

– Właściwie to niezupełnie... – Mina taty mówiła wszystko. – W szóstej klasie na półrocze miał nawet kilka dwój! I to między innymi z języka polskiego! Stopnie z rysunku także nie były celujące... Młody Staszek przez całe gimnazjum wzorowe oceny miał tylko z wychowania fizycznego...

Zła ocena nie mówi, że jesteśmy w czymś słabi – jest jedynie wskazówką, nad czym powinniśmy popracować, by stać się lepsi!

– A przecież nie został słynnym sportowcem – zauważyła Ula.

– Cóż, oceny na szkolnym świadectwie nie zawsze trafnie odzwierciedlają wiedzę... Za to później Wyspiański stał się jednym z najzdolniejszych studentów dzisiejszej Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, w której dyrektorem był w tych czasach sam Jan Matejko.

– Znam Matejkę! – krzyknęła Ulka z takim entuzjazmem, jakby co najmniej siedziała z nim w jednej ławce.

– Na pewno o nim słyszałaś. – Tata się uśmiechnął. – Wszak to jeden z najwybitniejszych polskich malarzy. *Ja, Stasiu, taką samą szedłem drogą* – powiedział kiedyś Matejko, przeglądając prace Wyspiańskiego.

– Ja też chcę je poprzeglądać! – stwierdziłem z przekonaniem.

– I ja! – zawtórowała Ula.

– Myślę, że zrobimy to wszyscy razem, rodzinnie – zaproponowała mama, stawiając przed nami talerz z czekoladowo-pomidorowymi kanapkami.

Jan Matejko w trudnych czasach upadku i zwątpienia ukazywał na swoich obrazach chwile chwały naszego kraju, przypominał o jego dawnej wielkości. Staszkowi najbardziej podoba się „Zawieszenie dzwonu Zygmunta", Uli „Bitwa pod Grunwaldem", a Wam?

Cały piątkowy wieczór wspólnie z siostrą planowaliśmy sobotnią wycieczkę. Ulka zaznaczyła na mapie Krakowa wszystkie punkty wyprawy oraz... wszystkie lodziarnie w ich pobliżu. Bo opowieści taty są bardzo ciekawe, ale najlepiej się ich słucha, liżąc zimne pistacjowe gałki w maślanym wafelku.

Wędrówkę zaczęliśmy pod drzwiami Gmachu Głównego Muzeum Narodowego w Krakowie. Tata miał tu spotkanie, po którym obiecał nas zaprowadzić na otwieraną dopiero przez muzeum wystawę „Wyspiański". Wjechaliśmy windą na górę i przeszliśmy przez oszklone drzwi. Panował tu całkiem spory ruch. Jedni coś mierzyli, inni przesuwali. Zajrzeliśmy do sali tylko na chwilę, by nie przeszkadzać w trwających pracach. Zdążyliśmy jednak zauważyć wykonane pastelami portrety dzieci – zamyślonego, podpierającego ręką brodę Stasia, śpiącego Mietka...

...i portret jasnowłosej Helenki zawadiacko szturchającej położony na stole wazon z kwiatami...

Ach, jeszcze chwila i się przewróci... Dzięki Wyspiańskiemu ta ulotna chwila trwa zaklęta po dzisiejszy dzień!

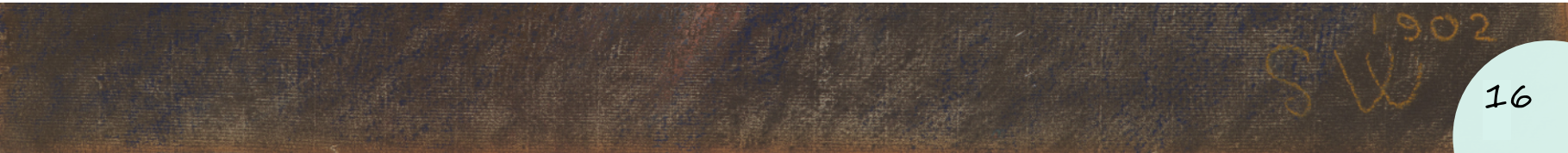

Przyjaciele Wyspiańskiego opowiadali historię, jak to pewna zamożna dama, żona warszawskiego bankiera, wysłała do malarza list, w którym napisała, że chciałaby mieć swój własny portret. Do listu zaś dołączyła niemałą zaliczkę! Kiedy pani bankierowa zjawiła się w pracowni, Wyspiański usadził ją w fotelu, a potem dłuższą chwilę się jej przyglądał. Następnie wyjął z szuflady pieniądze, które mu przesłała, i oddał je, mówiąc: „Nie widzę powodu, aby miała pani mieć swój portret".

Największą przyjemność sprawiało mu za to portretowanie dzieci. Od kiedy został ojcem, ulubionymi modelami została jego własna gromadka.

Spod Gmachu Głównego Muzeum Narodowego przeszliśmy do znajdującego się naprzeciwko zakładu witrażów. Współpracował z nim niegdyś sam Wyspiański oraz jego szkolny kolega Józef Mehoffer, który także był słynnym krakowskim artystą. Witraże wytwarzane są tu do dziś, a miejsce to można zwiedzić w ramach żywego muzeum – Pracowni i Muzeum Witrażu. Podczas warsztatów z zachwytem przyglądaliśmy się, jak kolorowe tafle szkła łączone są w wielobarwne okno.

Czy wiecie, że nożyk używany do cięcia szkła wcale nie jest ostry? Może nas jedynie lekko potaskotać! Trudno w to uwierzyć, prawda? Na jego końcu znajduje się jeden z najtwardszych minerałów – ten sam, który Wasze mamy zapewne noszą w swych pierścionkach. Potraficie odgadnąć, o jaki kamień chodzi?

Wiele innych ciekawostek poznacie podczas prowadzonych tu zajęć, bo... Wy także możecie przyjść i zobaczyć, jak powstaje witraż! Pracownia i Muzeum Witrażu (aleja Krasińskiego 23) zaprasza Was do zwiedzania oraz na organizowane tu w każdą sobotę warsztaty dla dzieci!

– No i jak, gotowi, by zobaczyć prawdziwe witraże Wyspiańskiego? – zapytał tata, gdy pełni wrażeń wyszliśmy z muzealnej sali.

Ulicą Smoleńsk doszliśmy do Plant, a tuż przy nich znajdował się kościół ojców Franciszkanów. W środku panował przyjemny chłód. Nie sposób było także nie zauważyć kwiatów, o których opowiadał nam tata.

– Są wszędzie! – Ulka obróciła się dookoła.

– A to jedno z jego największych dzieł. – Wskazałem palcem znajdujący się na wprost witraż, który widziałem w książkach pokazywanych nam przez tatę.

– Ciszej, Staszku, nie zapominaj, że jesteśmy w kościele! – upomniała mnie mama.

W milczeniu przyglądałem się więc, jak długie siwe włosy Boga Ojca przeplatają się z Jego szatami i jak morze faluje pod Jego stopami. Szybko zauważyłem, że kwiaty nie tylko zdobią ściany, ale także witraże.

– Jego pani od biologii musiała być dumna! – szepnąłem tacie, ale chyba tego nie usłyszał.

Z kościoła Franciszkanów przeszliśmy pod znajdujący się obok pawilon „Wyspiański 2000”. Wreszcie mogliśmy rozmawiać do woli!

– Znajdujące się tu witraże Wyspiański zaprojektował do katedry na Wawelu. – Tata zaczął opowieść.

– To jak to się stało, że są tutaj? Przeniesiono je? – zapytałem.

– Nie, Wyspiański nigdy ich nie zrealizował, podobnie jak całego projektu rozbudowy wawelskiego wzgórza. Jako dziecko wychowywał się u stóp Wawelu zamienianego w cytadelę przez austriackie wojska. Kiedy więc zamek został nam oddany, chciał przywrócić mu dawną chwałę i uczynić z niego stolicę odrodzonej Polski, z siedzibą prezydenta, parlamentem i senatem.

– Nasz Wawel jest piękny i nie potrzeba mu tych „ważnych głów”... – powiedziałem.

– No właśnie! – poparła mnie siostra. – Ale może wejdziemy do środka? Chciałabym w końcu zobaczyć te witraże...

Rozmawiając, nie zauważyliśmy, że stoimy w przejściu. Tata nawet trzymał za klamkę!

– Fu! Ten środkowy wygląda ohydnie! – Ulka nie kryła obrzydzenia.

– Tato! Ten witraż przedstawia... szkielet tego polskiego króla, o którym nam opowiadałeś! Tego... no... Kazimierza Dużego!

– Wielkiego! – poprawiła mnie siostra.

– Zgadza się! – Tata pochwalił mnie i wyjaśnił: – Król Kazimierz Wielki otrzymał swój przydomek raczej nie z powodu wysokiego wzrostu, lecz ze względu na swoje zasługi i mądre panowanie. Gdy zasiadł na tronie, Polska była krajem słabym, wyniszczonym wojnami. On szukał porozumień, rozwinął międzynarodowy handel. Z zacofanego kraju staliśmy się zamożnym mocarstwem! Zmienił drewniane grody w murowane warownie.

– No tak, sam to gdzieś słyszałem. – Przypomniałem sobie. – Zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. Nic dziwnego, że był taki Duży!

– Wielki! – Tym razem poprawiła mnie cała rodzina, a tata zaczął opowiadać o projektach witraży:

– Ważne postacie związane z dziejami naszego kraju Wyspiański chciał ukazać jako duchy, które miały ożywać w oknach wawelskiej katedry.

– Trudne to dla mnie, tato... – przyznałem się. – Nie bardzo to rozumiem...

Tata się uśmiechnął.

– Na tym właśnie polegał problem Wyspiańskiego. Bardzo wielu nawet dorosłych ludzi nie rozumiało przesłania jego prac. Były często zbyt nowoczesne lub zbyt kontrowersyjne jak na owe czasy. Mnóstwo jego projektów odrzucano, ale mimo to się nie poddawał. Pamiętacie sklepienie w kościele ojców Franciszkanów?

– Tak, gwieździste niebo! – Przypomniałem sobie.

– Wyspiański chciał namalować na nim ptaki i anioły. Pozowali mu ministranci, którymi byli wiejscy chłopcy w zdobionych koronką komeżkach i pokrzywionych butach. Wywołało to sporą awanturę! Obraz aniołów w obłoconym i zniszczonym obuwiu uznano za nieodpowiedni i naruszający powagę kościoła.

– Szkoda, takie anioły na pewno wyglądałyby urzekająco! – Mamie pomysł Wyspiańskiego przypadł do gustu.

Czy kapie Wam z nosa, gdy pylą trawy albo kichacie po zdmuchnięciu dmuchawca? Wielu z nas ma alergię. Ta uciążliwa przypadłość nie była obca też Stanisławowi Wyspiańskiemu. Możecie wyobrazić sobie los malarza uczulonego na jeden ze składników białej farby? Och, widzę to w czarnych barwach... No, chyba że... zamieni się farby na pastele! To między innymi dlatego większość malarskiej twórczości Wyspiańskiego to rysunki wykonane właśnie pastelami.

Tata chciał nam pokazać jeszcze jedną ciekawą rzecz:

– Widzieliście już obrazy Wyspiańskiego, polichromie i witraże. Czy przeglądając jego prace, dostrzegacie na nich więcej linii prostych, czy falistych? – zapytał.

– Falistych! – odpowiedziałem bez namysłu.

Sam przecież je zauważyłem na witrażach w kościele ojców Franciszkanów!

– Rzeczywiście, każda kreska jest taka zakręcona! – Nawet mama to przyznała.

– Właśnie taka giętka i kapryśna linia jest bardzo charakterystyczna dla twórczości Wyspiańskiego – wyjaśnił tata.

– Jego ołówek musiał dostawać zawrotów głowy! – zażartowała Ulka, a ja zacząłem kręcić się po podłodze, naśladując jego ruch. Faktycznie, bardzo szybko mnie zemdliło. Usiadłem więc na krześle, żeby odpocząć i utwierdzić się w przekonaniu, że nie chciałbym być ołówkiem Wyspiańskiego. Biorąc pod uwagę liczbę jego prac, biedne ołówki zapewne wiodły krótki żywot...

Zobaczcie sami, linie na jego obrazach kręcą się i falują. Wyspiański z zachwytem rysował bufiaste rękawy i długie wstążki. Ach, chyba byłby zawiedziony, widząc dzisiejsze proste legginsy i wygodne T-shirty...

Jeden z harfą, inny z lirą... Anioły we wnętrzu bazyliki Mariackiej nie tylko grają Panu na różnych instrumentach, ale także trzymają wersety litanii i herby. Malowane akwarelą kartony mistrza Matejki przenosili na ściany kościoła za pomocą kalek jego uczniowie: Józef Mehoffer i Stanisław Wyspiański wraz z zespołem jedenastu innych osób.

Szliśmy w kierunku Rynku. W kościele Mariackim tata opowiadał nam, jak młodzi artyści, studenci Matejki – Wyspiański wraz z Mehofferem – pomagali swojemu profesorowi przy pracach nad polichromią. Powierzono im również zaprojektowanie witraży – było to duże wyróżnienie. Prace Matejki mocno ich inspirowały. Kiedyś nawet późnym wieczorem zakradli się do jego pracowni, by przy blasku świecy podziwiać jego obrazy.

– A potem chyba wyjechali za granicę i uczyli się razem w Paryżu. – Mama przypomniała sobie ten fakt, gdy już wyszliśmy na zewnątrz.

– Tak, Matejko bardzo chciał zatrzymać swoich zdolnych studentów, jednak obaj marzyli o podróży, o szukaniu inspiracji także wśród europejskich dzieł i zabytków. W Paryżu przyjaciele często się kłócili. Mieli też wiele niepowodzeń. Wyspiański pracował w tym okresie nad projektami witraży do katedry we Lwowie...

– Ale jak on projektował taki witraż? – Przerwałem tacie. – Przecież okna w kościołach są takie olbrzymie...

– Projekty, zwane fachowo kartonami, też są ogromne! Dziś większość z nich tworzona jest komputerowo, dawniej nie było takiej możliwości. Kartony Wyspiańskiego mają do 8 metrów wysokości! Są tak duże, że nie mieściły się w jego pracowni! Miał problem ze znalezieniem odpowiedniego miejsca do pracy nad nimi.

Czy Wyspiański mógłby rozłożyć swój projekt witrażu w Waszym pokoju? A w domu? Może w ogródku?

– Hmm... To jak mogliśmy ich nie zauważyć, będąc w muzeum? – zapytała Ula.

– Są tak pokaźnych rozmiarów, że również muzeum ma problem z ich przechowywaniem. Ten największy, do witrażu *Stań się*, jest nawinięty na specjalny walec.

Przypomniałem sobie duży wałek leżący w sali. To pewnie na nim był nawinięty rysunek!

– Otwarcie wystawy Wyspiańskiego w Muzeum Narodowym w Krakowie jest planowane na koniec listopada i zapewniam was, że akurat projektów witraży tam nie przeoczycie! – oznajmił tata ze śmiechem.

– Tato, przerwałem ci, jak opowiadałeś o witrażach do katedry we Lwowie... – Przypomniałem sobie dawny wątek.

– Niestety one także zostały przez komisję odrzucone. Doceniono za to pisane przez Wyspiańskiego dramaty, czyli sztuki teatralne. – Tata zmienił temat, gdy stanęliśmy przed budynkiem Teatru Słowackiego. – Premiera *Wesela*, które Wyspiański napisał po prawdziwym przyjęciu weselnym u znajomej rodziny Rydlów, wywołała wśród publiczności niemałe poruszenie! Sztuka bowiem, oprócz opisu zwykłych wydarzeń, zawierała wiele symboli, czyli rzeczy niemówionych wprost, a których znaczenia widzowie powinni się domyślić. Opisując zabawę weselnych gości, Wyspiański przedstawił także trudną sytuację Polaków, którzy powinni się zjednoczyć, by móc walczyć o wolność i niepodległość.

Sceny ze sztuki „Wesele" Stanisława Wyspiańskiego.

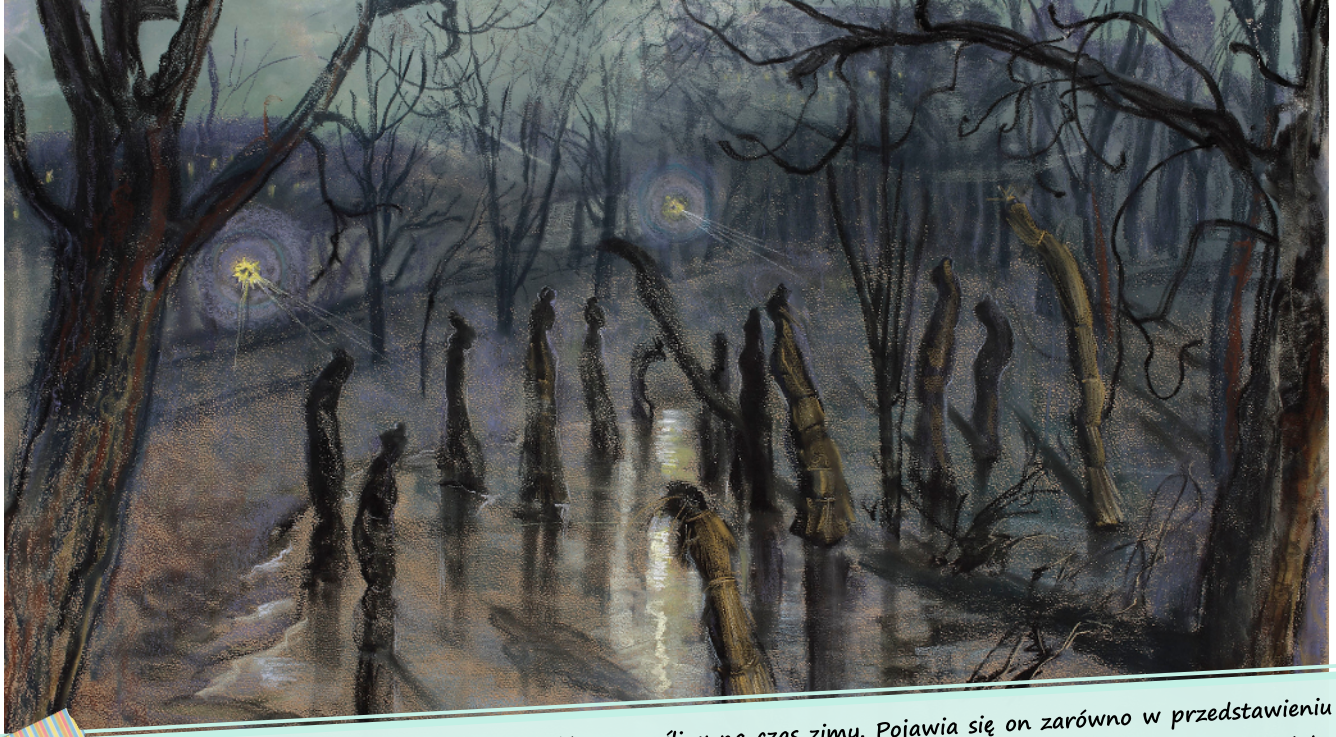

Chochoł to snopek, którym okrywa się delikatne rośliny na czas zimy. Pojawia się on zarówno w przedstawieniu „Wesele" (zauważyliście go na zdjęciu z poprzedniej strony?), jak i w obrazie Stanisława Wyspiańskiego. Pod powłoką słomy ukryte jest uśpione chwilowo życie, które odrodzi się wraz z nadejściem wiosny. Czyżby było to odniesienie do będącego w niewoli narodu polskiego, który pewnego dnia obudzi się i wywalczy niepodległość?

– No, to były trudne czasy... Słyszeć huk nadlatujących samolotów i spadających bomb... – rzekłem z powagą, przypominając sobie oglądany niedawno czarno-biały film o wojnie.

– Oj, Staszku, czasom Wyspiańskiego obce jeszcze były bombowe naloty...

– Hurra! Na lody! – Ucieszyłem się, lecz widząc minę Ulki, zrozumiałem, że znowu coś chlapnąłem...

Na szczęście tata przytaknął, że pora na przerwę, i po chwili staliśmy w kolejce do najbliższej lodziarni. Już chciałem poprosić o swoje ulubione pistacjowe gałki, gdy dostrzegliśmy z Ulką lody o smaku maku.

– Te! – Pokazaliśmy palcem niemal jednocześnie.

Po chwili Ulka wyszczerzyła się, ukazując szereg białych zębów w czarne makowe kropki. Wyglądała, jakby pilnie potrzebowała wizyty u dentysty.

– Czyli po premierze *Wesela* Wyspiański stał się sławnym artystą? – Chciałem wiedzieć. – I żył długo i szczęśliwie?

– Staszku, to nie bajka! Życie Wyspiańskiego niestety było trudne i krótkie. Jednak nigdy się nie poddawał. Wypełnił je sztuką, która zachwyca nas do dziś!

Większość portretów dzieci, a także najznakomitsze dramaty powstały w opisanej Wam wcześniej błękitnej pracowni. Jednak błękitna pracownia to także miejsce, w którym pogorszyło się zdrowie artysty. Gdy osłabiony nieuleczalną chorobą nie miał już możliwości wyjścia z domu, tworzył, spoglądając na świat z tych właśnie okien. Tak powstała słynna seria pejzaży – widoków na Kopiec Kościuszki.

Umorusani lodami i zmęczeni spacerem usiedliśmy na jednej z plantowych ławek. Ufff! Jak gorąco, pora odpocząć!

I wtedy za drzwiami prowadzącymi do środka jednej z kamienic ujrzałem jasną czuprynę i bystre niebieskie oczy. Stojący w nich chłopiec trzymał w dłoni pęk zerwanych w ogrodzie kwiatów. Zobaczywszy, że mu się przyglądam, uśmiechnął się i skinął na mnie ręką, ale gdy podszedłem, uciekł korytarzem niczym królik z czytanej mi niedawno przez Ulkę *Alicji w Krainie Czarów*. Nie zastanawiając się ani chwili, pobiegłem za nim, jednak dogonienie go nie było łatwym zadaniem.

– Co tu robisz? – zapytałem zdyszany, gdy wreszcie złapałem go na schodach.

– Ja tu mieszkam – odparł, otwierając drzwi i wchodząc do środka.

Wszedłem za nim i rozejrzałem się po pomieszczeniu. Powitały mnie rzędy gipsowych figur.

– To pracownia mojego taty, który jest rzeźbiarzem – wyjaśnił chłopiec, widząc, że się im przyglądam.

Białe posągi zdawały się nas otaczać ze wszystkich stron. W promieniach słońca wpadających przez okno wirowały cząsteczki kurzu i gipsowego pyłu. Z ulicy dochodził stukot końskich kopyt uderzających o kocie łby.

– Nazywam się Stasiek. Stasiek Wyspiański – przedstawił się. – Mój przyjaciel mówi na mnie Wyspiander i jeśli chcesz, też możesz mnie tak nazywać – kontynuował, zupełnie nie zauważając mojego zaskoczenia.

Zerknąłem na wiszący na ścianie kalendarz. Był rok 1876... W tej samej chwili do pracowni wbiegła Ulka.

– Tu jesteś! Wszędzie cię szukałam – wysapała zziajana.

Na tym zdjęciu Staszek Wyspiański ma 6 lat. Zobaczcie, siedząc na krześle nawet nie sięga nogami podłogi! Kto by wtedy pomyślał, że w przyszłości zostanie wielkim artystą!

I wtedy oboje dostrzegliśmy leżący na biurku notatnik ze szkicami. Były w nim głównie rośliny, ale także głowy kobiet i dzieci. Ulka podeszła i z zaciekawieniem przyglądała się rysunkom.

– Są piękne! – Roztkliwiła się, jak na prawdziwą dziewczynę przystało.

– Ojej! – Nasz Wyspiander o czymś sobie przypomniał. – Chyba idzie mój nauczyciel! Miałem mieć dzisiaj lekcję! Szybko, schowajcie się do szafy!

Przez szparę w drzwiach widzieliśmy, jak Staszek kładzie na biurku zrobioną przez siebie tekturową makietę, a nauczyciel uważnie się jej przygląda, mówiąc:

– Widział kto zamek królewski murowany, kilkupiętrowy z basztami i wieżami, kryty słomą?

– To szopka – tłumaczył dumnie Staszek.

– A cóż to znowu za szopka? Czy nie widziałeś, jakie szopki sprzedają na Rynku?

Przysłuchiwaliśmy się, jak Wyspiański objaśnia mu nieśmiało swoją pierwszą plastyczną kompozycję:

– Gdy robiłem tę szopkę, myślałem sobie tak: Pan Jezus narodził się i dla nas, Polaków. A że był królem, miejscem Jego narodzenia uczyniłem pałac królewski. A że narodził się w ubóstwie, dałem słomiany dach...

– Ten pomysł zapewne też spodobałby się naszej mamie... – szepnąłem do siostry.

Wkrótce lekcja dobiegła końca i mogliśmy wyjść z ukrycia.

– Ta pani to twoja mama? – zapytała Ula, zobaczywszy leżącą na szafce fotografię kobiety o ciemnych kręconych włosach. Twarz chłopca wyraźnie posmutniała.

– Tak... Moja mama niedawno zmarła na gruźlicę... I mój młodszy brat Tadeusz też umarł... Tata rzadko wraca do domu, ciągle go nie ma... – wyjaśnił. – Teraz mieszkają u nas ciocia i babcia, które się mną opiekują.

Spojrzałem na Ulkę, zupełnie nie wiedząc, co powiedzieć. Bardzo chciałem go pocieszyć... Pomyślałem o mojej rodzinie – o mamie robiącej nam ulubiony koktajl z truskawek, tacie czytającym „na dobranoc” tak zabawne książki, że potem zupełnie nie chce nam się spać, nawet o irytujących mnie czasem żartach Uli... Jak można pocieszyć chłopca, który to wszystko utracił?

– Staszku, idziemy na Planty? – Do pokoju weszła ciocia Staszka, Albina, trzymając w ręku jego siatkę na motyle.

– Chodź, będziemy się świetnie bawić! – Uśmiechnąłem się i uścisnąłem go najmocniej, jak tylko potrafiłem.

Chłopiec ochoczo pokiwał głową, ocierając ukradkiem łzy.

Zobaczcie, to jeden z rysunków Stanisława Wyspiańskiego. Poszukajcie na nim podpisu artysty i daty wykonania. Czy Ula ze Staszkiem mogli go widzieć w znalezionym na biurku notatniku?

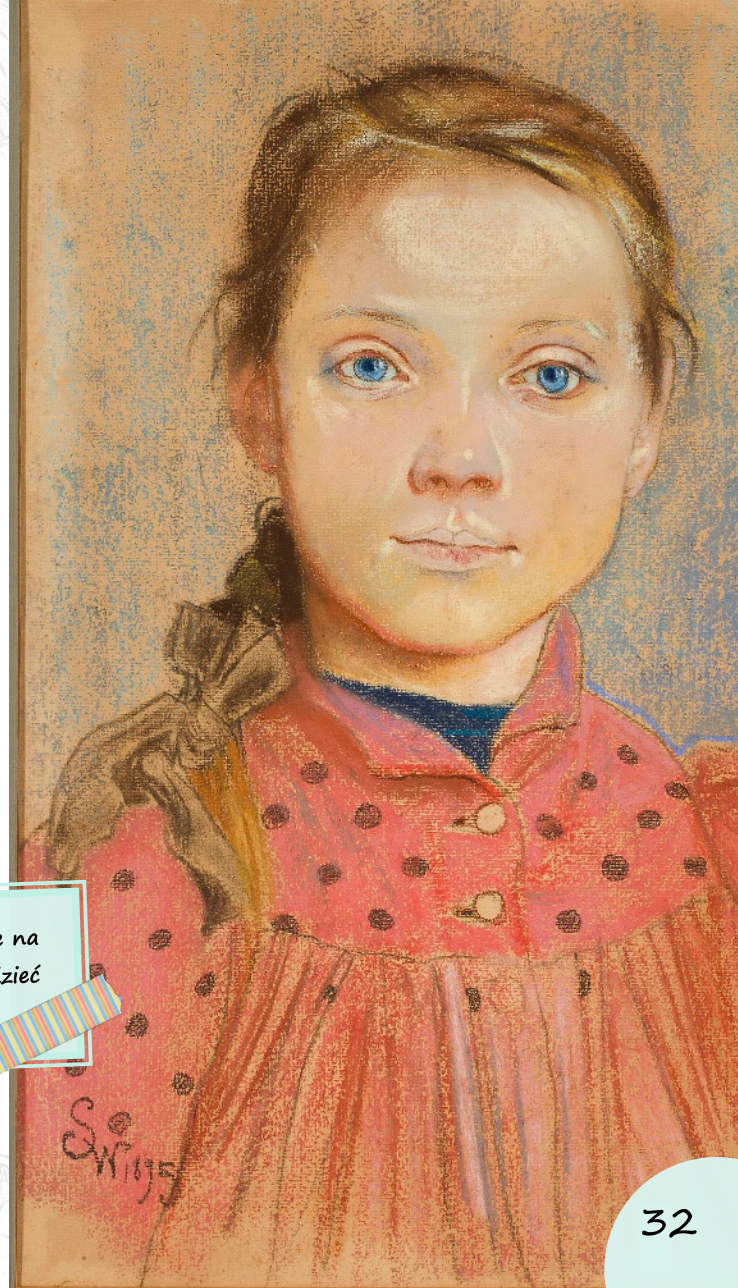

Wyszliśmy przed dom. W oknach niskiego parteru widać było rzeźby Franciszka Wyspiańskiego, taty Staszka. Ulica była ponura. Przeszliśmy ją szybszym krokiem i skręciliśmy w Poselską. Moją uwagę zwróciły znajdujące się tu nadpalone budynki.

– To ślady po pożarze – wyjaśnił nam Staszek. – Zanim jeszcze się urodziłem, mój dziadek był zamożnym kupcem. Handlował zbożem, owocami i orzechami. Dzięki temu rodzinie dziadka bardzo dobrze się żyło. Niestety w magazynach z orzechami wybuchł pożar, który szybko rozniósł się na inne części miasta. Dziadek stracił znaczną część swojego majątku, którą po latach uszczuplił kolejny pożar...

Rozejrzałem się po ulicy – wiele zabudowań było drewnianych, nawet dachy pokrywała drewniana dachówka. Nic dziwnego, że miasto musiało zmagać się z licznymi pożarami.

Na Plantach łapaliśmy motyle. Alejkami przechodzili austriaccy żołnierze. W słońcu błyszczały na ich czapkach dwugłowe orły. Szli w stronę znajdujących się na Wawelu koszar wojskowych. Staszek najwyraźniej przywykł już do tego widoku. Przywykł, ale też nigdy się z nim nie pogodził – sam widziałem w muzeum jego obrazy przedstawiające Wawel – wolny, niezasiedlony przez obce wojska.

Zdjęcie przedstawia oficerów armii austriackiej. Zwróćcie uwagę na środkowy napis na umieszczonej przy zdjęciu wstążce. Czy już znacie tę nazwę?

Austriacy zajęli Wawel i zamienili dawną siedzibę polskich królów w wojskowe koszary. Wyburzono budynki i dwa kościoły, by utworzyć plac ćwiczeń dla wojska, obmurowano krużganki, wybudowano wojskowe szpitale, a wzgórze otoczono murami. Zobaczcie, jak bardzo zniszczono zamek! Po odzyskaniu Wawelu całe polskie społeczeństwo składało się na jego odnowienie. Za pomoc w remoncie darczyńcy otrzymali pamiątkowe tabliczki, które możecie zobaczyć przy wejściu na Wawel poniżej Bramy Herbowej.

A czy zauważyliście znajdujące się u stóp Wawelu domy? W miejscu, gdzie dziś smok wawelski zionie ogniem, dawniej była rybacka osada!

Polacy, walcząc z zaborcami, doprowadzili do wybuchu dwóch wielkich powstań narodowych: listopadowego i styczniowego, oraz kilku mniejszych. Powstania nie odniosły skutku, a co gorsza surowo karano osoby biorące w nich udział. Często konfiskowano, czyli zabierano ich dobytek: pieniądze, domy, wartościowe przedmioty.

Na zdjęciu dawna ulica Krupnicza, przy której mieszkał Staś w domu swoich dziadków. Niestety pożary i upadek powstania spowodowały kłopoty finansowe. Dom został sprzedany.

– Dziadek pomagał osobom walczącym w powstaniu styczniowym – kontynuował z dumą. – W jego kamienicy odlewano kule i przechowywano broń. Niestety powstanie upadło... Nie udało się wyzwolić kraju... Zaborcy za wybuch powstania nałożyli surowe kary, a dziadek stracił ostatnią część swojego majątku. Musieliśmy się przeprowadzić. Urodziłem się w domu przy ulicy Krupniczej, było tam bardzo ładnie. Kiedyś was tam zaprowadzę! Zobaczycie dom i szkołę, do której chodzę – obiecał.

Przypomniałem sobie, że przecież mam w telefonie zdjęcia ze spaceru z tatą! I nasz polski, dumnie królujący nad miastem Wawel z powiewającą na basztach biało-czerwoną flagą, i piękne odnowione kamienice... „Wkrótce Polska będzie wolnym krajem! Zaraz ci wszystko pokażę!” – pomyślałem i sięgnąłem do kieszeni, jednak zamiast swojej komórki znalazłem procę i dwa kasztany...

– O, proca! – ucieszył się Staszek i nim zdążyłem zaoponować, jeden z kasztanów ze świstem wzbił się w powietrze, a potem... pac! Upadł prosto przy bucie ciotki Albiny!

Jedno groźne spojrzenie – nasza proca została skonfiskowana i ukryta w fałdach jej długiej sukni. No i po zabawie... Usiedliśmy na ławce. Było gorąco, upalnie...

– Kto ma ochotę na kąpiel w Wiśle? – zapytał Staszek i nie czekając na naszą odpowiedź, zerwał się do biegu.

Pędził pierwszy, a my za nim, choć co do tej kąpieli w Wiśle miałem spore wątpliwości... Okazało się, że niepotrzebnie. Gdy dotarliśmy na miejsce, zamiast asfaltowych deptaków i ścieżek rowerowych wzdłuż zakoli rzeki zobaczyliśmy piaszczyste plaże! Dzieciaki pluskały się, krzycząc i piszcząc z zachwytu. W biegu zrzuciliśmy ubrania i wskoczyliśmy do wody. Rzeka była tak płytka, że niemalże można było przejść w bród na drugą stronę! Płynęły nią szerokie łodzie – barki przewożące towary.

Dopiero po dłuższej chwili zorientowałem się, że było tu jakoś pusto... Brakowało mi wielu budynków, hoteli... a Wisła płynęła jakby w innym miejscu, rozgałęziając się. Poprosiłem Staszka, by pokazał nam, którędy płynie rzeka, i tak doszliśmy do murowanego mostu, który przypominał... Nie, zaraz, chwila... To był! To był dzisiejszy wiadukt kolejowy nad ulicą Dietla! A ulica? Tu, gdzie dziś mamy asfaltową jezdnię, światła i gwarne skrzyżowania, dawniej leniwie płynęła rzeka! Nawet Ulka przyznała, że o tym nie wiedziała! Ach, ale tata się zdziwi, jak mu opowiem! Teraz zrozumiałem również, skąd wzięła się nazwa ulicy Starowiślnej – po prostu dawniej prowadziła ona do Starej Wisły.

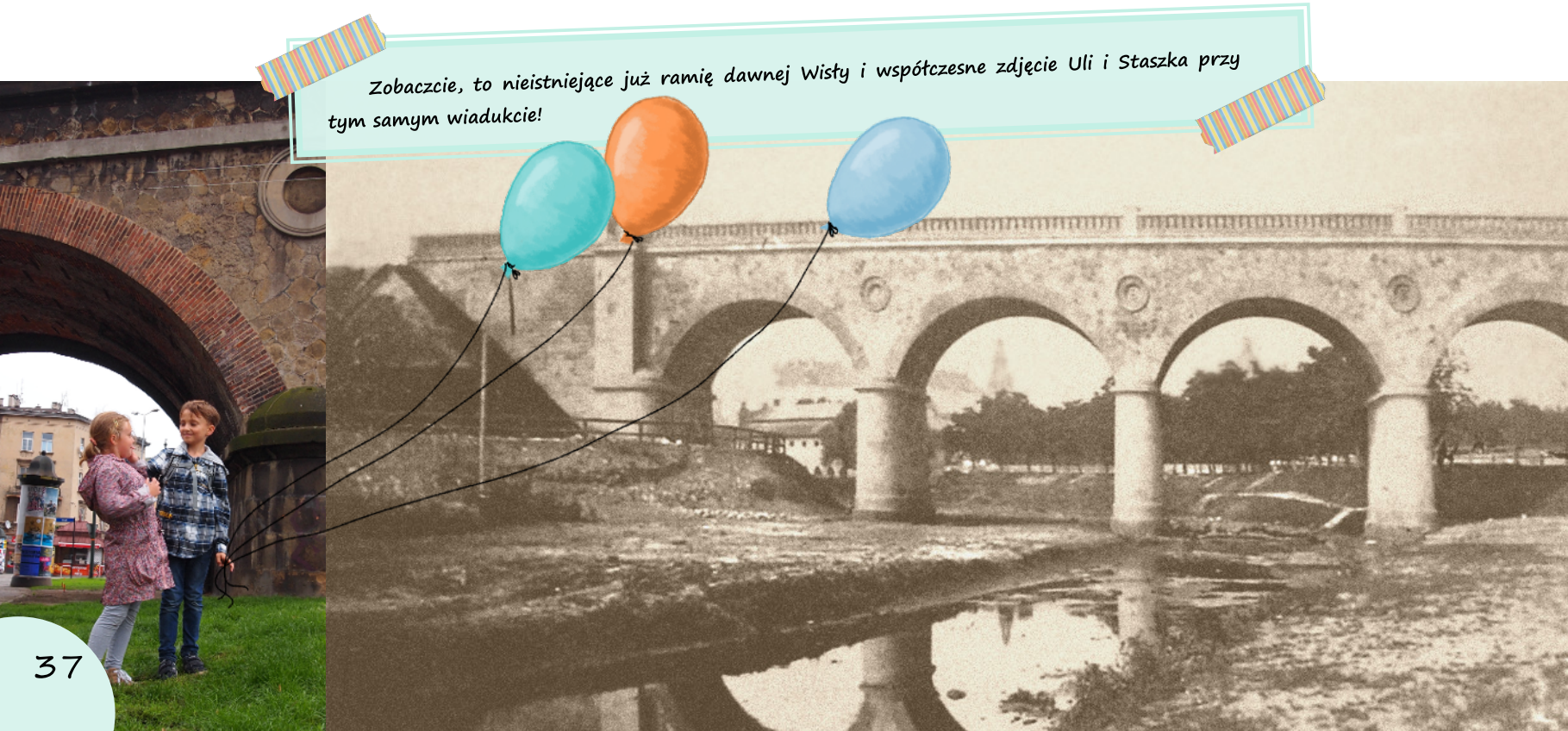

Zobaczcie, to nieistniejące już ramię dawnej Wisły i współczesne zdjęcie Uli i Staszka przy tym samym wiadukcie!

No, ale przecież Staszek chciał nam pokazać dom, w którym się urodził, i swoją szkołę. Wróciliśmy więc na Planty i ulicą Grodzką doszliśmy do Rynku. Tam czekały mnie kolejne niespodzianki – było tu pusto i spokojnie. Nie mijaliśmy tłumu zagranicznych turystów. Na placu brakowało również pomnika Adama Mickiewicza, na który z Ulą zawsze się wspinamy, i przelatujących stadem gołębi. Były już za to...

– Nowe Sukiennice! Wciąż nie mogę przyzwyczaić się do ich widoku! Jeszcze zaledwie rok temu stały tu drewniane i murowane przybudówki, a teraz proszę! Czyż nie pięknie wyglądają te nowe krużganki? – zapytał Staszek, a my przytakująco pokiwaliśmy głowami.

Gdy Stanisław Wyspiański miał około trzynastu lat, w Krakowie powstała pierwsza linia tramwajowa! Zaprzężone w konie wagoniki woziły ludzi z Wawelu na Kazimierz. Wkrótce powstały także kolejne linie: od Wawelu do Rynku i z Rynku do dworca.

A tak dawniej wyglądały krakowskie Sukiennice. Do budynku przylegały murowane Bogate Kramy, w których sprzedawano luksusowe towary. Gdy Stanisław Wyspiański był kilkuletnim chłopcem, zapewne przechodząc przez Rynek, obserwował remont Sukiennic. To właśnie wtedy zburzono kramy i przylegające do nich drewniane budy, a zastąpiono je eleganckimi arkadami, czyli ozdobnymi, wspartymi na kolumnach łukami. Jak Wam się podobają?

Z lewej strony zdjęcia znajduje się budynek Wielkiej Wagi, gdzie znajdowała się waga dla kupców i handlarzy. Fundamenty Bogatych Kramów oraz wiele innych skrywanych przez Sukiennice tajemnic możecie zobaczyć i poznać, zwiedzając Podziemia Rynku Głównego, oddział Muzeum Historycznego Miasta Krakowa.

Nie mogłem oprzeć się pokusie zajrzenia do kościoła Mariackiego. W środku naprzeciwko zobaczyłem znany mi ołtarz Wita Stwosza. „Wkrótce na sklepieniu zabłysną malowane złotą farbą gwiazdy” – pomyślałem i aż trudno mi było uwierzyć, że ten sympatyczny, aczkolwiek niepozorny chłopiec niebawem będzie pomagał Matejce przy renowacji jednego z ważniejszych zabytków Krakowa. Ciekawe, kim ja zostanę, gdy dorosnę...

– Chodźmy! – Staszek pociągnął mnie za rękaw.

Przebiegliśmy przez Rynek.

– Tu się urodziłem. – Wskazał dom znajdujący się przy ulicy Krupniczej. Wyglądał znajomo, bo... to był Dom Józefa Mehoffera! Znanego krakowskiego malarza, artysty, o którym również opowiadał nam tata, z którym odwiedzaliśmy znajdujące się tu muzeum, biegaliśmy po ogrodzie, a w kawiarni jedliśmy pyszną zupę-krem z papryki i pomidorów!

– Niedaleko stąd jest moja szkoła.

Wszedłem do wskazanego budynku. W klasie na ścianie zamiast naszego białego orła w koronie wisiał dwugłowy orzeł – godło Austrii – oraz portret panującego cesarza. Z okien na pierwszym piętrze roztaczał się widok na fasadę kościoła ojców Franciszkanów, w którym zaledwie kilka godzin temu podziwiałem przepiękne witraże i Staszkowe kwieciste polichromie.

Wnętrze kościoła Mariackiego przed odnowieniem.

Także Ratusz w czasach dzieciństwa Stanisława Wyspiańskiego prezentował się nieco inaczej. Wieża wygląda podobnie, ale spójrzcie na znajdujący się u dołu Ratusza budynek. To odwach, czyli wartownia dla oddziałów wojskowych i policji miejskiej. Z prawej strony zdjęcia widoczny jest fragment budynku Wielkiej Wagi.

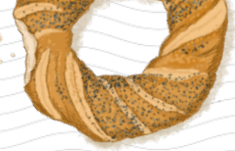

Jak Wam się podoba spacer po dawnych ulicach Krakowa? Nie bolą Was już nogi?

A czy mały Staszek znał krakowskie obwarzanki? No pewnie! Zwyczaj wypiekania tych pysznych, rumianych „wianków" znany był w Krakowie już w czasach rycerzy, w średniowieczu. Rówieśnicy Staszka mogli je kupić w jatkach piekarskich, czyli ówczesnych kramach wokół Sukiennic. Nazwa „obwarzanek" wzięła się od obwarzania ciasta w gorącej wodzie przed jego wypiekiem.

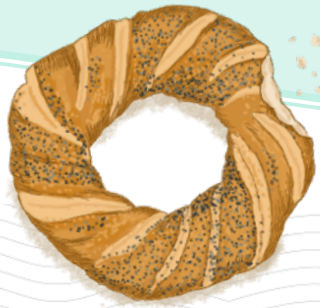

– Lubicie pierniki? – zapytał Wyspiander, wyciągając z kieszeni kilka drobnych monet.

Wszystko wokół wydawało mi się takie niezwykłe – i otaczający mnie dawny Kraków, i siedząca obok Ula, która jakby niczego nie zauważała, i Staszek, którego nie dziwił nasz nietypowy dla tamtych czasów ubiór...

– Zaczekajcie tu – polecił i pobiegł po sprzedawane na Plantach słodycze.

Czekaliśmy, ale Wyspiander długo nie wracał... Zrezygnowani wstaliśmy z ławki i smutni spacerowaliśmy wzdłuż Plant. Wtedy zobaczyliśmy go ponownie – był większy, starszy, doroślejszy...

– Cześć, chcecie karmelka? – Przywitał się z nami, jakby nie było go zaledwie chwilę.

Dowiedzieliśmy się, że wzięła go do siebie na wychowanie ciocia Joasia – Joanna Stankiewicz, siostra mamy, i że całkiem niedawno razem z wujostwem przeprowadził się do nowego mieszkania przy ulicy Zacisze.

– Chodźcie, ciocia zrobi nam pyszną herbatę! – Zaprosił nas do siebie.

Weszliśmy do widnego salonu z dużymi oknami. W stojących na parapecie doniczkach rosły palmy, fikusy, oleandry i filodendrony. Na ścianach wisiały obrazy – jeden z nich przedstawiał Tadeusza Kościuszkę – bohatera narodowego, który walczył o niepodległość Polski. Obok wisiał portret Kazimierza Stankiewicza, wuja Staszka.

– Namalował go przyjaciel wuja...

– Jan Matejko. – Obecny w salonie mężczyzna z garbatym nosem przedstawił się i podał mi dłoń, a ja aż usiadłem z wrażenia na obitych zieloną tkaniną eleganckich meblach w stylu Ludwika Filipa.

– Stasiu, przyniesiesz wody? – zapytała ciocia.

Staszek w podskokach chwycił wiaderko i pogwizdując, zjechał po poręczy schodów. Pomogliśmy mu zaczerpnąć wodę ze znajdującej się na podwórzu studni. Będzie pyszna herbata!

Trzymając w dłoniach gorące filiżanki, długo przysłuchiwaliśmy się prowadzonym w salonie rozmowom. Dzięki wujowi Kazimierzowi, który był mądrym i wykształconym człowiekiem, Zacisze oprócz Matejki odwiedzali także inni znamienici goście: Opieńscy, Mehofferowie i rodzina Rydlów. Choć kubek długo był już pusty, nie mogłem oderwać się od prowadzonych w salonie rozmów – inteligentnych i pełnych błyskotliwego humoru.

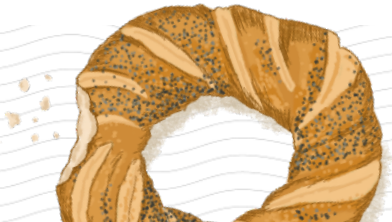

Mały Staszek, a później dorosły Stanisław, zdobił rysunkami wszystko, co wpadło mu w ręce. Nie tylko szkicował na gazetach wujka, ale już jako poważny, dorosły dżentelmen, będąc w gościach, wyciągał ołówek lub węgiel z kieszeni i gryzmolił po obrusie!

Gdy goście wyszli, Staszek zaprowadził nas do znajdującej się w domu biblioteki. Jego wuj kochał książki – uwielbiał je czytać i kupować. Jedna z nich leżała otwarta na stoliczku.

– To *Boska komedia*, jedna z moich ulubionych lektur – wyjaśnił Wyspiander.

Tuż obok leżała gazeta wuja udekorowana przez Staszka jego szkicami.

– Ach, ciocia znów będzie krzyczeć, że bazgrzę po wszystkim i że wuj mi na to pozwala! – W tonie głosu słychać było jednak czułość i miłość, jakimi chłopiec darzył swoich nowych opiekunów. Stworzyli mu przecież dom, w którym czuł się kochany, bezpieczny.

– A czy odrobiłeś lekcje, Stasiu? – zapytała ciocia z troską.

Troską, której tak bardzo brakowało mu po śmierci mamy...

Lekcje na szczęście były odrobione, mogliśmy więc pobuszować po bibliotece. Gdy wyszliśmy na zewnątrz, dochodziło już późne popołudnie. Szliśmy chodnikiem w stronę Plant, rozmawiając o książkach. Uświadomiłem sobie, że Staszek nigdy nie pozna zabawnych przygód dzieci z Bullerbyn, Stasia i Nel, Pippi Langstrumpf i Pchły Szachrajki oraz wielu innych bohaterów, których ukryte w kartach książek losy leżą na mojej półce.

Jakie książki mógł znać mały Staszek Wyspiański? W czasach jego młodości popularnością wśród młodych czytelników cieszyły się bajki z „Księgi tysiąca i jednej nocy" – o cudownej lampie Alladyna i Sindbadzie Żeglarzu. Dzieciom czytano także „Przygody Guliwera" i baśnie Andersena, takie jak: „Brzydkie kaczątko", „Królowa Śniegu", „Księżniczka na ziarnku grochu" czy „Świniopas", a kilka lat przed narodzinami Staszka pojawiła się „Alicja w Krainie Czarów".

– Wyspiander! – Usłyszeliśmy nagle wołanie za plecami.

– Junek!

Obaj koledzy wpadli sobie w ramiona.

– To jest mój szkolny kolega, Józef Mehoffer. – Staszek nas sobie przedstawił. Wkrótce dołączyli również Henryk Opieński i Stanisław Estreicher. Chłopcy szepnęli sobie coś na ucho i raźno ruszyli w kierunku Wawelu, tak że ledwo z Ulką mogliśmy za nimi nadążyć.

Niezauważeni prześlizgnęliśmy się i weszliśmy na górującą nad miastem wieżę wawelskiej katedry. Zadarłem wysoko głowę – nad sobą widziałem duże, przyczepione do czarnej otchłani serce dzwonu Zygmunta. Bije ono tylko podczas ważnych dla kraju momentów.

– Jest wielki! – przyznał Junek.

– Myślicie, że zdołamy go rozhuśtać? – powątpiewał Henryk.

– No pewnie! – Staszek szybko zgasił nasze obawy i z całą swą chłopięcą siłą pociągnął za linę. Pomagaliśmy wszyscy. Dźwięk dzwonu był potężny. Zatkaliśmy uszy, a serca biły nam równie głośno, jak on sam.

– W nogi! – krzyknął jeden z nas i rzuciliśmy się do ucieczki. Jednak już na schodach złapał nas kościelny i zaprowadził do zaniepokojonego dźwiękiem dzwonu biskupa.

– To ja ich namówiłem... – Staszek przyznał się, choć chcieliśmy go kryć.

Jednak zamiast srogiej kary biskup tylko pogroził mu palcem:

– Musisz sobie zasłużyć na to, by Zygmunt dla ciebie zadzwonił, chłopcze... – powiedział.

Już chciałem coś odpowiedzieć, ale wtedy Ula zasłoniła mi usta ręką. A w zasadzie nie usta, tylko nos! Jak to?

– Mamo, bo Staszek chrapie! – Usłyszałem nad sobą jej głos. – Ach, wszystko przespałeś! – zganiła mnie – I opowieści taty o dawnym Krakowie, i o wujostwie Stankiewiczach, u których wychowywał się Staś, i nawet o tym, jak pewnego dnia rozhuśtał z kolegami dzwon Zygmunta...

– Czy z tym dzwonem to była prawda? – zapytałem tatę.

– Podobno tak, choć właściwie nie wiadomo, jak to było – odparł.

– A czy na pogrzebie Stanisława Wyspiańskiego...

– Tak, żegnał go dźwięk królewskiego dzwonu. A teraz wracajmy, bo robi się późno i pora do łóżek, choć dla niektórych drewniane ławki na Plantach są wygodniejsze niż domowa pościel. – Tata uśmiechnął się do mnie, a ja potężnie ziewnąłem, gdyż nie całkiem się jeszcze obudziłem.

***

Następnego dnia wstałem wcześniej niż zwykle. I nawet śniadanie jakoś mi nie smakowało... Może dlatego, że coś ciążyło mi na sumieniu?

– Tato, mówiłeś, że Junek i Wyspiander, mieszkając razem ze sobą w Paryżu, często się kłócili, a potem zupełnie przestali ze sobą rozmawiać. Czy później udało im się naprawić przyjaźń? – zapytałem, siadając obok taty na dywanie.

– Niestety nie... – odparł.

– Wiesz, bo ja niedawno pokłóciłem się z Anką... Pisaliśmy wypracowanie na szkolny konkurs i choć bardzo się starałem, to jej praca zdobyła główną nagrodę... W złości powiedziałem jej, że to na pewno nie ona ją napisała, tylko jej tata, który jest dziennikarzem... Ale ja wiem, że to nieprawda... Anka się teraz do mnie nie odzywa, a mnie jest strasznie głupio i... przykro... – wyznałem.

– Czasem porażki uczą nas więcej niż sukcesy. – Słowa taty były bardzo mądre.

Sięgnąłem po leżący na stoliku telefon. Po drugiej stronie słuchawki usłyszałem dziewczęcy głos, a chwilę później w tarasowych oknach mignęły mi dwa czarne warkoczyki i kolorowa czapka z daszkiem. Podbiegłem, by otworzyć drzwi.

– Cześć – przywitała mnie wesoło Anka, wchodząc do środka.

– Jeszcze raz bardzo cię przepraszam... – Na żywo znacznie trudniej było mi wypowiedzieć te słowa...

Anka jednak szeroko się uśmiechnęła.

– E, tam! – Machnęła ręką. – To tylko szkolny konkurs! A samej smutno się siedzi w ławce i bawi na podwórku.

Usadowiliśmy się przy kuchennym stole, a mama podała nam kakao i upieczone wczoraj drożdżówki ze śliwkami. Anka to świetna koleżanka! Dobrze, że w domu woli trzymać kota, a nie kozę!

Tropimy Wyspiańskiego!

Dom Józefa Mehoffera – to miejsce, w którym urodził się Stanisław Wyspiański. Dom był własnością dziadka. Stanisław spędził tu 4 lata. Potem wraz z rodzicami i młodszym bratem Tadeuszem przeprowadził się do zabytkowego Domu Długosza.

Dom Długosza, ulica Kanonicza 25 – to tu zmarli młodszy brat Stanisława, Tadeusz, i mama, która zachorowała na gruźlicę. Mały Staś przesiadywał wtedy często samotnie w pracowni swojego taty, który był rzeźbiarzem i który po śmierci żony i młodszego syna załamał się i popadł w alkoholizm. Z okien pracowni roztaczał się widok na Wawel.

Hotel Wyspiański przy ulicy Kopernika – w tej kamienicy zamieszkał Staszek wraz z ciocią Joanną Stankiewicz (siostrą mamy) i jej mężem. Wkrótce jednak wujostwo Stankiewiczowie wraz z chłopcem przeprowadzili się do mieszkania w kamienicy przy ulicy Zacisze.

Ulica Zacisze – był tu wtedy tylko jeden, narożny dom. Niestety nie ma już po nim śladu. Wraz z domem zniknęły drewniane poręcze, po których uwielbiał zjeżdżać młody artysta, i studnia, z której konewką czerpał wodę. Mieszkając tu, nastoletni Stanisław rozpoczął studia w Szkole Sztuk Pięknych, stąd także wyjechał do Paryża, a w kuchni sąsiedniego mieszkania utworzył swą pierwszą pracownię.

Dom w podkrakowskiej wsi Węgrzce – Wyspiański kupił go za nagrodę za cykl pejzaży z Kopcem. Zdołał przeżyć w nim zaledwie 15 miesięcy. Zmarł w lecznicy przy ulicy Siemiradzkiego 1.

Ulica Krowoderska 79 – Nadszedł moment, gdy Stanisława stać było na wynajęcie dużego, siedmiopokojowego mieszkania. Przeprowadził się do niego wraz z żoną, dziećmi... i kozą. To właśnie tam znajdowała się słynna błękitna pracownia. Na drzwiach do mieszkania wisiała kartka: „Tu mieszka Stanisław Wyspiański i prosi, aby go nie odwiedzać”.

Plac Mariacki 9 – znajdowała się tu kolejna wynajmowana przez artystę pracownia. Rozpoczął w niej pisanie „Wesela”.

Na ulicy Poselskiej 10 – w nieistniejącej dziś kamienicy – wynajmował pracownię. W tym czasie poznał swoją przyszłą żonę, chłopkę Teofilę.

Co wiem o Stanisławie Wyspiańskim?

1. W jakich czasach żył Stanisław Wyspiański?

a) między I a II wojną światową

b) w czasie II wojny światowej

c) przed I wojną światową,

gdy Polska była pod zaborami

2. Nauczycielem młodego Staszka był jeden ze słynnych krakowskich malarzy:

a) Józef Mehoffer

b) Jan Matejko

c) Kazimierz Stankiewicz

Kim były pozostałe osoby?

3. Kim był tata Staszka?

a) malarzem

b) pisarzem

c) rzeźbiarzem

4. Czym najczęściej malował obrazy?

a) farbami olejnymi b) pastelami c) akwarelami

Pamiętasz, co było jednym z powodów wyboru tej techniki?

5. Co to są polichromie?

a) wielobarwne ozdoby malarskie

b) projekty witraży

c) nożyki do cięcia szkła

6. W którym z krakowskich kościołów możemy zobaczyć Staszkowe polichromie i witraże?

a) w kościele św. Wojciecha

b) w kościele Mariackim

c) w kościele ojców Franciszkanów

Która z tych odpowiedzi jest podchwytliwa i dlaczego?

1. c; 2. b (Józef Mehoffer – przyjaciel. Kazimierz Stankiewicz – wuj); 3. c; 4. b; 5. a; 6. c (Podchwytliwa jest odpowiedź b – Stanisław Wyspiański projektował jedynie witraże do kościoła Mariackiego, polichromie są autorstwa Jana Matejki.)

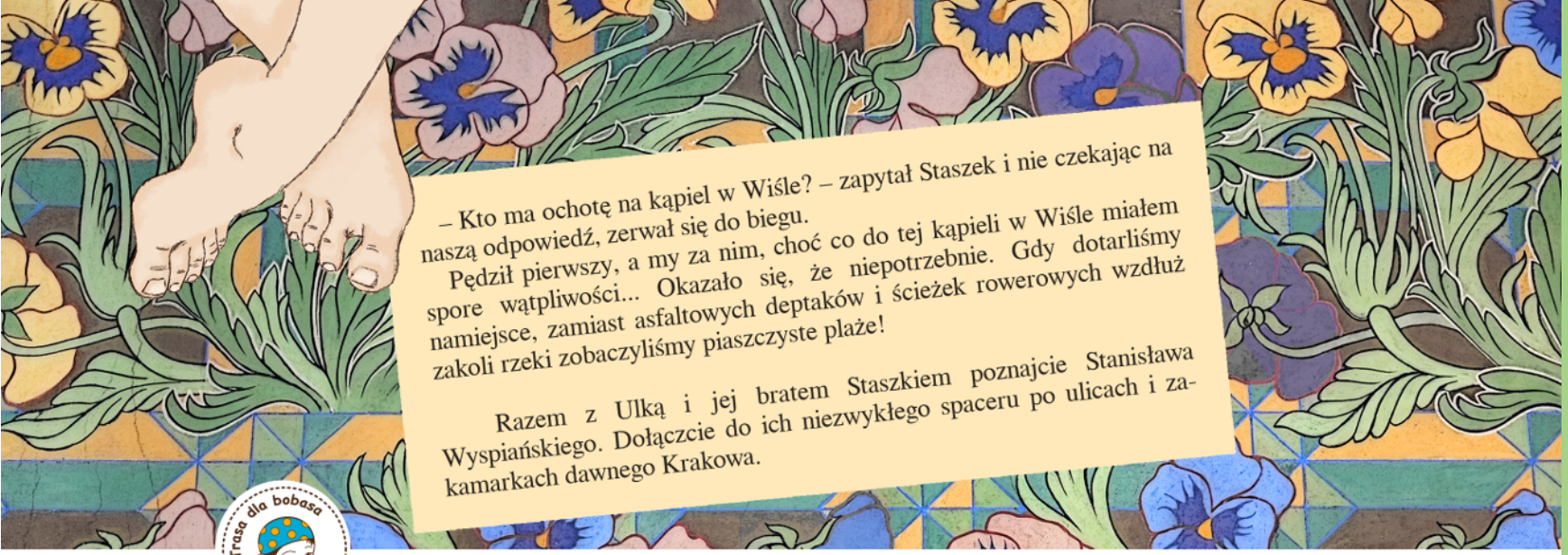

– Kto ma ochotę na kąpiel w Wiśle? – zapytał Staszek i nie czekając na naszą odpowiedź, zerwał się do biegu.

Pędził pierwszy, a my za nim, choć co do tej kąpieli w Wiśle miałem spore wątpliwości... Okazało się, że niepotrzebnie. Gdy dotarliśmy namiejsce, zamiast asfaltowych deptaków i ścieżek rowerowych wzdłuż zakoli rzeki zobaczyliśmy piaszczyste plaże!

Razem z Ulką i jej bratem Staszkiem poznajcie Stanisława Wyspiańskiego. Dołączcie do ich niezwykłego spaceru po ulicach i zakamarkach dawnego Krakowa.

Książkę wydała i opracowała Fundacja „Trasa dla Bobasa”

Podobała Ci się książeczka? Zajrzyj na nasz portal: www.trasadlabobasa.pl

Kraków
PROJEKT JEST WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW MIASTA KRAKOWA

Partnerzy:

Biblioteka Kraków

Patroni medialni:

TVP abc
Świerszczyk magazyn dla dzieci
czasdzieci.pl Portal informacyjno-rozrywkowy
Kids in Kraków
Radio Kraków 1927-2017

Książkę polecają:

Nasze Kluski
wNaszejBajce.pl
Maluszkowe inspiracje
Kulturatka.pl
Biblioteka Inspiracji

ISBN 978-83-65898-17-3 Publikacja bezpłatna, nieprzeznaczona do sprzedaży.